



fot. Archiwum

Bomba tyka!

Od wielu miesięcy na różnych spotkaniach speców od ochrony zdrowia wypadało podyskutować o tym, czy kolejne strajki lekarskie są możliwe. W tym czasie Ogólnopolski Związek Zawodowy Lekarzy spokojnie przeprowadzał przygotowania.

W kolejnych placówkach, w których dotychczas o OZZL niewiele słyszano, powstawały organizacje zakładowe. Według instrukcji z Zarządu Krajowego wchodziły w spór zbiorowy z dyrektorami. Mimo że w wielu miejscach brakowało entuzjazmu, wszystko odbywało się znacznie bardziej profesjonalnie niż w ubiegłym roku. Medialna kampania oskarżania lekarzy o wszystkie grzechy świata, mająca zniechęcić społeczeństwo do protestów tego środowiska, wywołała narastającą irytację lekarzy. Frustracja niskimi zarobkami rosła wraz z kolejnymi doniesieniami o roz-

miano dyskutować o przyszłości. Tak, jakby strajku w ogóle nie było. A przecież on jest. Dołączają do niego kolejne szpitale, w strajkujących jednostkach lekarze przygotowują się do zbiorowego wypowiedzenia umów o pracę. W trakcie wojny trzeba rozmawiać o tym, co będzie po jej zakończeniu, ale warto także negocjować warunki jej zawieszenia – w przeciwnym wypadku rozważania o przyszłości mogą nigdy się nie zrealizować.

Lekarze chcą dużej podwyżki jeszcze w bieżącym roku – rząd twierdzi, że nie jest to możliwe. Lekarze

„ Gdy protest zaczął rozszerzać się, rząd zadeklarował wolę rozmów przypominających okrągłe stoły, przy których miano dyskutować o przyszłości. Tak, jakby strajku w ogóle nie było ”

kwicie polskiej gospodarki i wzroście wynagrodzeń Polaków. To wszystko stworzyło wybuchową mieszankę, przy której referendum strajkowe staje się już tylko zapalnikiem. Strajk.

Przez cały ten czas Ministerstwo Zdrowia i rząd zachowywały się tak, jakby liczyły na to, że z przygotowań OZZL nic nie wyjdzie. W tym czasie odbywały się pozorowane działania międzyresortowego zespołu, który miał przygotować nowe zasady zatrudnienia i wynagradzania w ochronie zdrowia. Wszystko wskazuje na to, że z założenia jego prace miały nie doprowadzić do niczego. Jeszcze w momencie rozpoczęcia strajku przez kolejne szpitale, ministerstwo nie wykazywało zainteresowania całą sprawą. Gdy protest zaczął rozszerzać się, rząd zadeklarował wolę rozmów przypominających okrągłe stoły, przy których

chcą na podwyżki przeznaczyć rezerwy Narodowego Funduszu Zdrowia – NFZ jakby nigdy nic, chce zamówić więcej świadczeń. Lekarze chcą w przyszłym roku 10-miliardowego wzrostu publicznych nakładów na ochronę zdrowia. Rząd mówi coś o 5,8 mld. Coraz silniej odzywają się związki zawodowe innych grup pracowników systemu ochrony zdrowia. Z jednej strony domagają się podwyżek także dla siebie, z drugiej protestują przeciw nawet delikatnym sugestiom, że miałyby one objąć tylko lekarzy. Minister finansów zachowuje się cały czas jak cerber broniący dojścia do wspólnej kasy, która, jeśli wierzyć mediom, nie jest wcale taka pusta. Trzeba jednak będzie trochę odpuścić – tylko po co ta cała awantura? Czy nie lepiej byłoby zrobić to, co nieuniknione po dobroci? ■